



20863/68

166

Caecum

ROMAN HERNICZ



SZLAKIEM TUŁACZYM

ANTOLOGIA POLSKIEJ PIĘŚNI EMIGRACYJNEJ

WIEDENŹ 1936
BIBLIOTEKA EMIGRANTA POLSKIEGO

„BIBLIOTEKA EMIGRANTA POLSKIEGO”

WIEDEN, IX STRASSNITZKI-GASSE 13
WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 89

**SZLAKIEM
TUŁACZYM**

STANLEY
MYSTERY

**ROMAN
HERNICZ**

SZLAKIEM TUŁACZYM

**ANTOLOGJA
POLSKIEJ
PIEŚNI
EMIGRACYJNEJ**

1936.

WIEDŃ

**B I B L I O T E K A
EMIGRANTA POLSKIEGO**

20863 / 68

E. A. ucukiel Łódź
6.12.68

30,



Wykonano w Zakładach Graficznych
HELENY KOKORZYCKIEJ
Łódź, Podleśna 20.

K 533.594
17170881

Od wydawcy.

Rozproszyły się dzieci Polskiej Macierzy, a choć już tyle lat minęło od chwili odrodzenia Ojczyzny, nie może Macierz zebrać wszystkich dzieci pod swe opiekunkcze skrzydła, nakarmić i odziać, ukoić i uleczyć — na ojcowiznie usadowić i nową im pracę pod kalenicę piastowską wyznaczyć...

Męczą się — trawią tęsknotą dusze polskie — na wygnaniu — schną z głodu — za żywym polskim słowem.



Oto leży przed Wami książka, która nie potrzebuje polecenia, gdyż mówi ona sama za siebie. — Kto zajrzy do środka tych smutnych kart, zrozumie odrazu, czem jest to wydawnictwo i jaki cel przyświecał jego powstaniu.

Dokumentem chwili polskiego tułactwa jest ta książka, pisana krwią i łzami ludzkimi, żywą historją tułaczki polskiej — bolesnym głosem skargi, wzruszającym wołaniem tęsknoty za ziemią ojczystą.

Ile cichych tragedij, ile nieklamane go bólu, mieszczą w sobie te wiersze pisane częstokroć niewprawną ręką rzemieślnika lub wieśniaka, idącego w świat z rodziną w nieznaną dolę, oddartego twardem zrzędzeniem Losu — od ukochanej ziemi ojczystej...



Rozrzucił ich los po świecie, jak wiatr jesienny z rodzinnego podwórka zwiędłe liście — pędził ich los, za ocean daleki, do dalekich puszczy brazylijskich, do Francji, Niemiec, Belgji — a kiedy wreszcie znaleźli dach nad głową, ochłonęli z tych trudów — kiedy osiedli już „na emigracji” opisują w wierszach tych smutnych tą historję swego tułactwa, skarżą się na los swój, znajdując pewną ulgę w tem wypowiedzeniu swych przeżyć i nie-szczęść... i niedoli...

Tęsknota za Ojczyzną — to złota nić wijąca się w rozmaitych odmianach przez wszystkie te wiersze. Bo nikt tak jak Polak nie potrafi tęsknić za ojczystym pejzażem, nikt bardziej korzeniami nie jest zrośnięty z ojczystą glebą — jak naród polski, więc tem silniej — musi odczuwać smutek tułaczki — smutek wygnania z ziemi ukochanej...

Zebrane w tym tomie wiersze, powstały wszystkie na obczyźnie i pisane są przez polskich emigrantów.

Wam Braciom i Siostram po duchu — Wam umiłowanym w kraju ślemy ten skromny dorobek, wieść, żeśmy się od Was nie oddalili, żeśmy się nie sprzeniewierzyli świętem ideałom — dowód wspólnoty duchowej, miłości i czci, dla odwiecznych zniczów Sztuki Polskiej...

Niech będzie nasze słowo żywym świadectwem, że w obcych środowiskach — wśród obcej kultury — daleko od Ojczyzny — nie zerwaliśmy więzów wiążących nas z glebą, powietrzem i niebem polskim — lecz dążymy naprzód mimo wszystko — wśród uciążliwych codziennych walk, że w twardym zmaganiu się idziemy naprzód, wpatrzeni w jeden cel — doskonałe Dobro i Piękno — oświetlone błyskawicami i tęczą prześwieatnej, nadewszystko umiłowanej mowy polskiej.

Roman HERNICZ

Wiedeń, 1936. r.

O polskich emigrantach.

Rzucali słomiane dachy,
Zgarbione gdzieś podle drogi,
Spiewały ptaki niebieskie,
Kwitły jaśminy i głogi.

Ziemia szumiąca pszenicą,
Ziemia jedyna rodzona
Gdzieś na rozstaju samotny
Krzyż swe ciągnął ramiona.

Rzucali ziemię czarniuską
I łak zielonych kobierce.
Waliło, tłukło, jak młotem
Chłopskie zgnębione złem serce.

* *

Rozeszli się po świecie
W dalekie kraje obce,
Szarym i bladym rankiem
Graniczne przeszli kopce.

Tłum szary, jak ta ziemia,
Jak te przydrożne pyły,
Co wiatr je gna bez przerwy
A one są, jak były.

Dudniły koła głucho
Ciągących gdzieś wagonów,
I cicho w dali echo
Kościelnych, wsiowych dzwonów.

I cichły echa w dali
Znajome, swoje słowa,
I ludzie byli obcy,
I obcą była mowa.

* *

Wiozły ich wielkie okręty
Przez wody, ogromne morza,
Usta szeptały pacierze —
Snać woła chciała tak Boża.

Latały ryby złociste,
Świat był ogromny, bez końca,
Ziemi nie było wcale,
Jeno kopuła ze słońca.

Jeno te wody i wody
I słońca ognista przędza,
Pod pokładami skłębiona
Chłopska jechała w świat nędza.

Jakiego trzeba trafu,
Jakiego trzeba cudu,
By poszła w świat Ojczyzna,
Śladami swego ludu?

By w brazylijskiej puszczy
Z też chłopskich, chłopskiej troski,
Wyrosły polskie chaty
I mazowieckie wioski.

Nie stało domów szklanych,
Nie stało chleba, pracy
Więc w świat się hen rozbiegli,
Jako wędrowni ptacy.

Czy w kanadyjskim stepie,
Czy wznosząc chmur drapacze
Słuchali, jak jesienią
Nad Wisłą wicher płacze.

Jak śnieg cichutko prószy,
W zimowej, chłodnej porze,
Jak latem na zagonie
Złociste szumi zboże.

Tęsknota — rzecz to święta!
Jakiego trzeba cudu,
By poszła w świat Ojczyzna
Śladami swego ludu?

Sf. KNAUFF.

Synom moim w spuściźnie.

Synowie moi — w ciężką życia drogę
Jakież ja skarby przekazać Wam mogę,
Jakąż ja tarczą pierś Waszą osłonię,
Jakież uczucia zbudzę w Waszym łonie,
Aby Wam siły nie brakło — ni woli
W godzinie pokus, walki i.. niedoli.

Oto Wam daję wiarę Ojców świętą,
Wiarę, co tyle wymodliła darów,
I tyle wszczętych zgasiła pożarów,
Broniąc twierdz naszych siłą niepojętą,
Wiarę, co karłów zamienia w Tytany,
I z martwych wskrzesza i zrywa kajdany!

— — — — —

I pieśń nadziei zbudzę w Waszej duszy,
Wróżąc Wam tęczę wśród nieszczęść powodzi,
Wróżąc swobodę po wiekach katuszy,
O! bo jest życie, co się z gruzów rodzi,
I jest nadzieja, co w zwątpienia ciszy,
W godzinie śmierci łot aniołów słyszy.

I oto płomień miłości ojczystej
W serca Wam rzucam — strzeżcież iskry czystej,
Jak ognia Znicza strzegły dziady Wasze,
I ukochajcie chat polskich poddasze,
Te ciche wioski — te złocone łąny,
Posępne bory i stepów kurhany.

Kochajcież Polskę — nie dla wielkich czynów,
Lecz dla tych mogił, które ją pokryły,
Lecz dla tych ciosów, co pierś jej skrwawiły;
A nim Wam zejdzie nowy dzień wawrzynów,
To ukochajcie — ofiary i trudy
I cichą pracę, która tworzy cudy,
I ból, co Bogu jedynie się skarży,
Kochajcie biednych, wygnańców, nędzarzy,
Tych, którym smutek łąą wybiegł na lice.
To bracia Wasi — to Piastów dziedziciel
Ale choć miłość Bożym światem rządzi,
Jest także wzgarda, która winnych sądzi,
I jest nienawiść, co katów dosięga,
Kiedy krwi naszej, łez ludu nie syci.
Jest piorun kary — a Bóg go uchwyci,
Gdy losów naszych dopełni się księga.
Uczcież się gardzić tą nikczemną zgrają,
Co prócz żądz własnych praw innych nie widzi,
I z uczuć świętych, jak z szaleństwa szydzi,
I wzgardźcież tymi, co potwarzą plwają
Na groby ojców — a pod wrogów biczem
Ugięli karków — z pogodnem obliczem;
I tymi również, którzy sądy Boże
Przez samobójcze chcą przyśpieszyć noże,
Tymi, co walczą mordem i pożogą,
Bo miecza ojców udźwignąć nie mogą.

Synowie moi — jakżebym ja chciała
Jednym uściskiem zbudzić duch Wasz młody,
Wzniecić w nim płomień, co w mem sercu pała,
I jak źródł górski, który wartkie wody
Gwałtownym prądem w głąb morza przelewa,
Przełać w Was zapał, co w mej piersi śpiewa,
Żywością uczuć ustrzec Was od zguby,

Od samolubstwa i zimnej rachuby.

Bo jeśli kochać, to już sercem całym,
Jeśli się modlić, to z mnicha zapalem,
A jeśli walczyć, to z duszą tak hardą,
Jak młode orle, gdy gniazd swych obrania,
A jeśli ginąć, to z śmierci pogarda
Wrogom plwać w oczy, konać z twarzą dumną,
Wierząc, iż jasna zorza zmartwychwstania
I życia wiecznie wschodzi... tam... za trumną!

Anna z Szawłowskich Neumannowa.

Znana poetka, ś. p. Anna z Szawłowskich Neumannowa, jako żona dyplomaty, spędziła wielką część swego życia na obczyźnie. Swemi przepięknymi sonetami z podróży po Egipcie zdobyła sobie rozgłos i sławę. Serdeczna przyjaźń łączyła ś. p. Neumannową z Marją Konopnicką. Do „Pieśni hołdu dla Marji Konopnickiej” skomponował muzykę Stanisław Niewiadomski. Gorący i wielki patryjotyzm, ogromne ukochanie ziemi ojczystej i ludu polskiego bije z kart książki Neumannowej p. t. „Tobie Ojczyzno”. Ostatnie chwile życia ś. p. Anny Neumannowej opromienione były radością, że najpiękniejszy sen jej życia się spełnił i że danem jej było dożyć wskrzeszenia Polski.

Ze zbioru poematów Anny Neumannowej, które znajdują się w ręku konsula przy Poselstwie R. P. w Wiedniu, p. Edwarda Neumanna, znanego i cenionego działacza społecznego, prezesa „Strzechy” i „Przytuliska Polskiego”, otrzymaliśmy przepiękny wiersz p. t. „Synom moim w spuściźnie”

MODLITWA.

(1917)

Paniel W wolności zorzę świtającą
Daj mi zaufać... W krwi ofiary święte...
Wróć duszy wiarę cuda działającą
i ożyw serce zwątpieniem dotknięte.
Niechaj nadzieja czynom wskaże drogi,
szlak zwycięstw, gwiazdę do celu wiodącą
i ziszczeń słońcem goreje w noc trwogi
Ojczyźnie!

W walce jednością nasze wzmocnij ramię,
myśli narodu Daj polot skrzydłały,
szczerłość zamiarom, co światu nie kłamie,
kryjąc prywatę w poświęcenia szaty.
Pozwól, by naród, z niewoli wyrwany
stał się potęgą, której wróg nie złamie.
Miłość ofiarna niechaj goi rany
Ojczyźnie!

Zofja Krupska (Wiedeń)



A gdy do drzwi zapukacie.

A gdy do drzwi zapukacie
Powracając zdala,
To nie mówcie, że wracacie
Z Mazowsza, Podhala.

Gdy powiecie, nie wytrzyma,
Serce by złamało,
Że widzieliście oczyma
Naszą Polskę całą.

Nasz ojczysty kraj daleki,
Naszych Karpat grzywy,
Polskie pola, polskie rzeki,
Jabłonie i śliwy.

Że widzieliście na własne
Oczy co kochane,
Polskie wiejskie domki ciasne,
Biało malowane.

Nasze noce, nasze rana,
Zbożem zrosłe pole,
Że widzieliście bociana —
Nad drogą topole.

I to polskie niebo czyste,
Żniw przepiękne pory,
I te łąki w dal kwieciste
I te chłodne bory.

Czar naszego w niebie słońka,
Pochłaniali duszę,
I słyszeliście skowronka,
Fujarkę pastuszą.

Że widzieliście do woli
Cudów w ojców stronie,
I pot polski tam na roli,
Przy pługu i bronie.

I lud w pracy rozśpiewany
I bogactwa sadów,
I widzieliście kurhany
Murawne pradziadów.

I gwieździste noce chłodne,
Wszędzie urok taki...
I dziewczęta w kwiat urodne,
Wesołe chłopaki.

Wierzby wzdłuż rzek zadumane,
Jaskółeczkę małą,
I to wszystko co kochane
W Polsce pozostało.

I z polskiego potu przecie
Jedliście kołaczę,
Oj, nie mówcie, bo jak dziecię
Na głos się rozpłaczę.

STANISŁAW SKULSKI
(New-York).

Czy znasz?

A czy znasz ty bracie młody
Cudne skarby polskiej ziemi,
Moc zabytków, cud przyrody,
W naszym kraju rozsianemi.

Czy znasz ty tę Białowieżę,
Czarnohorę i Pieniny,
I ten Bałtyk, polskie morze,
Górskie hale, połoniny.

Ciemne bory, łąki barwne,
Sześćsetletnie dęby stare.
I te lipy, sosny dawne,
Co przeżyły lat nad miarę.

Te jeziora, skały, turnie,
Babią górę i Beskidy.
Co wysoko sterczą dumnie,
Sławne polskie piramidy.

A czy znasz ty tę Warszawę,
I ten Kraków nasz prastary,
Ten Lwów, co się okrył w sławę,
I głębokie Dniestru jary.

I Wieliczki sławne groty,
Kryształowe solne skały,
Co się mienia w kolor złoty,
A są sławne na świat cały.

Czy znasz polską bramę, Gdynię,
Co nad Polskim morzem leży.
Czy wiesz, że dziś Polska słynie
I port Polski w ręku dźierży.

Czy znasz Wisłę, rzek królowę,
I Wawelski zamek stary.
Starożytną miast budowę,
Dawne herby i szafandary.

Poznaj bracie pókiś młody,
Tę precudną Polską ziemię,
Co narówni jest z narody,
Wolna Polska — Polskie plemię.

TADEUSZ SAWICKI
Springfield, Mass.

Jak długo.

*Jak długo na tej obczyźnie,
W tułactwie będziem żyć,
Tak długo o naszej Polsce,
Będziem w tęsknocie snić.*

*Trwać będzie wiara nasza,
W potęgę polskich sił.
Nic nam tu nie zagraża,
Lud polski będzie żył.*

*Jak długo w naszej Ojczyźnie,
Brzmi Zygmuntowski dzwon,
Tak długo tu na obczyźnie,
Brzmiał będzie polski ton.*

*Trwać będzie wiara nasza,
W potęgę polskich sił.
Nic nam tu nie zagraża,
Lud polski będzie żył.*

*Jak długo ta mowa polska,
W Wychodźtwie będzie tkwić,
Tak długo i styczność nasza
Snuje z tęsknoty nić.*

*Trwać będzie wiara nasza,
W potęgę polskich sił.
Nic nam tu nie zagraża,
Lud polski będzie żył.*

*Jak długo my polskie dzieci,
Kochamy ojców próg,
Tak długo jasność nam świeci,
Słabym się staje wróg.*

*Trwać będzie wiara nasza,
W potędzie polskich sił,
Nic nam tu nie zagraża,
Lud polski będzie żył.*

*Jak długo tęsknim za progiem,
Skąd naszych ojców ród,
Tak długo powtarzać będziemy
Na zawsze wolnym zostanie lud.*

*Trwać będzie wiara nasza,
W potędzie polskich sił,
Nic nam tu nie zagraża,
Lud polski będzie żył.*

*Jak długo z pod strzechy polskiej,
Jedziem w daleki świat
Tak długo w tej naszej mowie
Kwitł będzie róży kwiat.*

*Trwać będzie wiara nasza,
W potędzie polskich sił,
Nic nam tu nie zagraża,
Lud polski będzie żył.*

*Stanisław Wójcik
(Toronto, Kanada)*

Precz od Pomorza!

Pomorze — polskiej ziemi szmat
Co złączył się z Macierzą,
Zbyt długo gnębił pruski bat,
Zbyt rana ta jest świeża...
Kość z naszej kości i krew z krwi,
Jednakiem tętnem bije —
Z pogroźek hitlerowców drwi,
Wiara w rodaków żyje...

Gdy Niemcy Traktat zdeptać chcą
I ostrzą swoje szpony,
My osłonimy piersią swą,
Pomorskie te zagony!
Chociaż niezgody zaród żre
Plony wewnętrznej pracy,
Miłość Ojczyzny w sercach wre
I słyną z niej Polacy.

W niebezpieczeństwie — wspólny front
Utworzym — niezwalczony!
„Precz od Pomorza!” niby lont
Obiegnie garnizony.
„Precz od Pomorza!” zgodny chór
Zakrzyknie w polskiej szkole —
Zabrzmi od morza aż do gór
Wołanie to sokole.

„Precz od Pomorza!” w polskich wsiach
Zawoła rolnik z kosą —
A matki twarze skapia w łzach
I dalej zew poniosą...
To samo rzemieślnicza brać
Powtórzy sercem całem:
„My przy Pomorzu będziemy stać
Pod naszym Orłem Białym.”!

Przygotowania w Niemczech wra
Systematycznie, stale,
„Świstki papieru” łatwo dra
W zaborczym swym zapale,
Otwórzmy oczy — zaostremosz słuch.
Postawmy „broń do nogi”!
Jedności niech panuje duch:
„Precz od Pomorza, wrog!”!

Stanisław Kwaszewski.
(Lille)

Pójdę Ja, Pójdę.

Pójdę ja z bruku twardego
Za krańce miasta,
Gdzie czarna ziemia i ruń zielona
Z pod śniegu wzrasta.

Pójdę do gwaru, gdzie lasy szare
Bez liści jeszcze,
Cichym szumem lecącej wiosny
Duszę popieszczę.

Pójdę ja i stanę do pługa,
Bo rąk tam trzeba,
Ziemia rodzinna, ziemia kochana,
Zawsze da chleba.

Pójdę do mej rodnej wioski,
Gdzie w serdecznym trudzie,
Wieś stworzył Bóg, a miejskie bruki
Zrobili ludzie.

Kto chwali ludzką robotę,
Ja chwale Boską,
I pragnę tam, gdzie słońce świeci
Nad moją wioską.

Kazimierz Cieplica.
(Chicago, Ill)

Już nie obcy.

Nic nie zrobiłem przez całe życie,
By mnie na szczyble sławy wyniosło,
Chociaż tak nieraz marzyłem skrycie,
By moje imię w świat się rozniosło.

Choć przechodziłem różne koleje,
Raz byłem wyżej, to znów na dole,
Ciasne zostały żywota dzieje,
Małe radości i małe bole.

Kiedym opuścił ojczystą ziemię
I wyruszyłem w kraj mi nieznany,
Był to kraj inny i inne plemię,
Jakbym przez wszystkich był zapomniany.

Przez długie lata żyjąc w tym kraju
Ojczystej mowy się nie słyszało,
Przywykł do życia i obyczajów
Jakby od wieków się tam należało.

A gdy wróciłem w ojczyste progi,
Ojciec staruszek powitał trwożnie:
„Czy przez te lata, mój synu drogi,
Czyś ty odmawiał pacierze zbożnie?”

„O tak, mój ojcie”, odrzekłem na to,
„Pacierze zawsze ja odmawiałem,
Mówilem z Bogiem, z rodzimą chatą,
Bo wtenczas z wami też rozmawiałem.”

W swe drżące ręce ujął mą głowę:
„Więc już mi, synku, nie jesteś obcym,
Skoroś pamiętał pacierz i mowę,
Którychś się uczył, gdy byłeś chłopcem”

Antoni Ćwikliński.

(Paryż)

Uleciałeś, Duchu Jasny..

(Wspomnienie pośmiertne o ś.p. Janie F. Smulskim*).

Uleciałeś, Duchu Jasny, hen w nieznaną dal —
W kir żałobny się oblekły rzesze bratnich dusz —
Któż im dzisiaj da opiekę, kto utuli żal —
Kto strzec będzie brać wychodzącą, jako Anioł Stróż?

Wodzem byłeś, wielkim, znanym, jak szeroki świat,
Co ukochał naród cały ponad bratnią waśń,
I nie pytał skąd kto rodem — byle był Mu brat —
Wszystkim równo budził w sercach szczerą, polską jaźń.

Drogowskazem byłeś jasnym, które zsyła Bóg,
By świeciły narodowi wśród dziejowych burz,
Gdy się skrada płaz niegodny pod ojczysty próg
I zapala wici zwodne u sąsiednich wzgórz.

Trwałeś wiernie przy sztandarze, jak zakuty w spiż —
Hasłem Twojem była zawsze nasza polska krew —
Czynem, słowem wskazywałeś górną drogę wzwyż —
Z głębi duszy Twej świetlanej, szedł mocarny zew.

Ratowałeś głodne rzesze, gdy im groził mór —
Słałeś żywność, odzież, grosze — dodawałeś sił,
By Twój naród odrodzony, w jeden zgodny chór,
Strząsnął z siebie pleśń niewoli — by powstał i żył!

A gdy wreszcie z cieniów nocy, wstał wolności świt!
I ojczysty trzeba było wznosić z gruzów dom —
Twoje wielkie posłannictwo, niby święty myt —
Niosło wiarę i otuchę, tam gdzie szalał grom.

Wszystko dałeś swej Ojczyźnie — sam nie wzięłeś nic —
Zawsze skromny i uprzejmy, choć wielbił Cię lud —
Dla pożytku swoich braci, chciałeś jeno żyć,
Nigdy się nie oglądając na swój znój i trud.

*) Ś. p. Jan Franciszek Smulski, należał do najwybitniejszych działaczy i twórców ruchu narodowego w Ameryce. Imię Jego zapisało się złotem i zgłoskami w dziejach emigracji polskiej za oceanem.

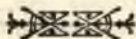
Cierniem słaną drogę życia zgotował Ci los —
Szczęście od Ciebie uciekało — trawił jeno ból —
I tak życie Ci płynęło, jak ten polski wrzos,
Co smętnieje mimo piękna wśród ojczystych pól.

Więc za pracę tę ofiarną, za cierpień Twych moc —
Pamięć, miłość u potomnych, niech wieńczy Twa skroń,
Imię Twoje swem urokiem niechaj jaśni noc
I puklerzem niech nam będzie, by hartowna broń.

Jasných duchów dziś na świecie coraz większy brak —
Li miernoty wypływają ponad szary tłum —
Więc wychodźtwo spoglądając w lat minionych szlak —
O swym SMULSKIM nucić będzie wśród żalosnych dum.

Henryk Setmajer.

(Chicago, Ill)



W święto Zmartwychwstania Ojczyzny.

Włosna. Śmierć w dąbie życia już nie wlezi
budzą się pękł — szum — szum wśród gałęzi...
Przeszło wiek wżarty w ziemi swojej głęb
czekał -- i Włosny doczekał się Dąb...
i znów drży życiem, pręży się, rozrasta...
symbol tężyzny Narodu — Dąb Piasta...

...A kosynierów krwią zbryzgane kosy
znów toną w zbożu, strojne w krople rosy...

Z ust milczących od stuleci
hymn radości w niebo leci...
Cud! Stał się cud!
Zmartwychwstał lud!

Cud skruszył trumny, trumny trzy...
Cud w ciało oblekł wieszczów sny!
i orły białe wolnej myśli gońce
i piękna gońce! Cud uwolnił w słońce...

O! w błędzie jesteś mistyczna wiaro!
nie cudem ożył nie cudem, lud
powstał przez płacze, przez śmierć, przez trud...
powstał męczeńską synów ofiarą!
powstał ofiarą krwi lwowskich dzieci!
przez rok trzydziesty pierwszy, sześćdziesiąty trzeci!
powstał przez pracę cichą wszystkich stanów!
przez młaz ożywczy myślowych tytanów!
i powstał z więzień śmiertelnej pieśni
przez wiedzę swoją, sztukę i pieśń...

Tak, tak, nie cud
wskrzesił nasz Lud
jeno kosmiczna konieczność...
Naród tężyzny tej, co nasz
żyć musi wieczność,
żyć musi wieczność...

Co to? Szum dziwny od Tatr srebrnych leci,
co to? Słyszycie? Hałne wiatry prawią...
że czary przysły, że „śpiący rycerze”
w zaświaty idą i nas błogosławią...

...Do matki mówi dziecina:
„Mamusiu, kup zeszyt nowy”
— Przecież kupiłam ci rano
co ci przychodzi do głowy.

„Mamusiu zeszyt za mały
naprawdę on mi jest na nic!
kup mi mamusiu, kup większy
będę cię kochać bez granic...

— Jeśli tak grzecznie mnie prosi
moja córeczka kochana..
dobrze, lecz jak ma być wielki?
„No, choćby tak jak ślana”

— Co mówisz, taki jak ślana?
— Jeszcze większego potrzeba..
mój zeszyt musi być taki,
jak najmniej połowa nieba...

— Nie kupię dziecko. To kaprys
nol nie płacz! Mama popleści.
— ...Ja muszę płakać! w mój zeszyt
mapa się Polski nie zmieści...

DZISIAJ JEST ŚWIĘTO NASZEJ WOLNEJ POLSKI
WOLNEJ NA ZAWSZE NA WIECZNIE —
RZUĆMY SIĘ SOBIE — O BRACIA W RAMIONA
I USCISKAJMY SERDECZNIE

Ignacy Nikorowicz.
(Wiedeń)

Pieśń dzieci polskich na obczyźnie.

Choć na cudzym my wyraju
Zrodzone pisklęta,
O ojczystym miłym kraju,
Każde niech pamięta!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Tam za morzem zorza świeci,
Świeci jasna gwiazda,
Nie zapomną polskie dzieci,
Ze tam ojców gniazda!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Tam nad Wisłą, Wartą, Bugiem
Stary kraj nasz leży,
My dla niego pracy pługiem
Dział zdobędziem świeży!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Nie płaczcie wy, ojce, matki,
Patrzący za morze,
Nową Polskę wam tu dziatki
Stworza w imię Boże!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Może przyjdzie ta godzina,
że kraj nas zawoła,
I — żołnierska my drużyna —
Stawim wrogom czoła!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polskie wrogi — nasze wrogi,
Choć w cudzej krainie!

Marja Marcinkowska.

(Chicago ILL.)



Dokąd mnie wiodłaś drogo rodzinna ? . . .

Dokąd mnie wiodłaś drogo rodzinna
gdym szedł od świata ? . . .

Wiodłam ja ciebie w ojczyste progi
jak siostra — brata . . .

Wiodłam ja ciebie, w ojczyste siodła
gdzie biała chata —
do swoich wiodłam, z dalekim światów
jak matka syna . . .

Gdzie jak zielony chór pogwarny
klekot bociana —

robota zbożna i tu pod słońcem
pieśń skowroncza . . .

Gdzie nędza, słodsza od bogactw cudnych
i ziemia święta . . .

i gdzie do szczęścia jednego brakło !
— by Bóg zdjął pęta . . .

Hej dokąd dziś mię powiedziesz drogo
drogo rodzima ? . . .

gdy z chaty mojej, zgliszczą ostały
a wsi już niema !

Powiodę ciebie męczeńskim szlakiem
na gruz i złomy . . .

na stratowane powiodę pola
w zwęglone domy . . .

Gdzie mór, głód, ogień i wroga ręka
szalały mściwie . . .

i gdzie prócz Boga i prócz nadziei
nic dziś nie żywię . . .

Abys wróciwszy ukląkł skruszony
na świętej ziemi

i przywarł do niej usty i łzami
oblał krwawemi . . .

A potem powstań z rozpaczny słabej
twardy i silny
i nową w sobie uczuj moc odrody
duch życia pilny . . .
I wraz weź kielich i młot w dłonie
topór stalowy . . .
i na tych grobach, gruzach i zgliszczach
b u d u j d o m n o w y . . .
I grunt krwią zlany i pełen kości
zaoraj plugiem . . .
aby wiosną urosło zboże
złocistym smugiem.
By zaś zielony wrócił i ule
klekot bociana —
robota zbożna i tu pod słońcem
pieśń skowrończana . . .
Bo trzaby było — by dzieci twoje
i twoja chata . . .
i żeby była ziemia twa na wieki
— po koniec świata!

St. Majewski
(Paryż)

Choć daleko na obczyźnie...

Siostrzom Felicjankom poświęcone

Wijmy wieńce, nieśmy kwiaty
Tym, co kaganiec oświaty
Niosły w polskich domostw próg,
Których wiara nie wygasła,
Które wiernie strzegły hasła;
Święta Ojczyzna i Bóg!
Nućmy pienia ku czci, chwale
Tym, co pracowali stale
Uprawiają polski łąn:
Choć daleko — na obczyźnie —
Zakwitł on bujnie i żyźnie,
Bo pomagał w pracy Pan.
Rzućmy pęk wonnego kwiecica
Trudom trzech ćwierci stulecia,
Co wydały setny plon;
Z nich dłoń Czasu wieniec wije,
Głos uznania w niebo bije: —
To Wspomnienia wieczny dzwon.
Dawno dawno - hen przed laty
Nie były na drodze kwiaty,
Ale kolce, ale glóg;

Same trudy, znoje, ciernie,
Lecz szłyszcie wytrwale, wiernie,
Gdzie do pracy wołał Bóg.
Niech dziś pieśń w górę popłynie
W uroczystej tej godzinie,
Niech ją słyszy cały świat;
Czas już uczcić Sióstr zasługi,
Czas spłacić wdzięczności długi,
Które rosły tyle lat!
Czcijmy dziś Felicjanki!
Do stóp, kwiecie, wieńce, kwiaty!
Za ich prace, za ich trud,
"Bo wszak dzieło mistrza chwali",
O, pracujcie, Siostry dalej,
Uczcie polską — dziatwę — lud!

Mirta Leknicka
(Detriot Mid.)

Do Polski.

Kto szczęśliwego dożył dnia,
ujrawszy wolną Ciebie,
ten winien siły swe i krew
poświęcać Ci w potrzebie.

Głęboką winien żywić cześć
dla Ciebie Matko-ziemiol
Instynkty w sobie pogrześć złe,
gdy na dnie duszy drzemia.

Przejać się winien prawdą tą
potężną, jak jaśń słońca,
że „Polska to jest wielka rzecz!”
a on — Jej syn — obrońca...

Na myśl tą — oko łzą się szkli
i serce krwią ocieka —
że twory są na łonie Twym,
nie godne miana człeka...

Co piaskiem sypią w oczy Twe,
pod nogi ci kamienie
rzucają wraz — by z pod Twych stóp
tryskały krwi strumienie...

Abyś wiedziała, co jest ból,
zadany nie przez wroga,
lecz ręką tych, co w ustach wciąż
noszą „Ojczyznę, Boga...”

By Ci przeżywać przyszło
znów cierpień wszystkie stopnie —
i patrzeć, jak wyrodny syn
bezczęści Cię okropnie ..

Lecz wierzę, iż Cię żaden cios
nie złamie, ani zgnębi,
bo serce Twoje krzepi moc,,
płynąca z mogił głębił

Marja Czybowska.

New York.

Wigilja wychodźcy.

Żono moja czy pamiętasz,
Czy za naszą tęsknisz wioską,
Widzę kościół, stary cmentarz
I kaplicę z Matką Boską...
 I ubogie polskie strzechy,
 Gdzieśmy wzrosli z łaski Boga,
 Ileż byłoby pociechy
 Znów u ojców stanąć proga...
„Niechaj będzie pochwalony!”
Starym witać ich zwyczajem
I uściskać z każdej strony
I popłakać się nawzajem..
 Śnieg tam pewnie okrył pola,
 Dzwonią sanki, pędzą konie,
 Ciężka wszędzie ludzka dola,
 Lecz na swoim lżej zagonie...
Pod obrusem siano ścielą
Lśnią opłatki wśród talerza
Już się niemi wkoło dzielą,
Wigilijna to wieczerza...
 I nas wspomną. Ręce drżące
 Krzyżyk skreślą w naszą stronę,
 Z oczu spłyną łzy gorące,
 Łzy matczyne — ciężkie.. słone...
Boże dozwól dożyć chwili
Kiedy znowu będziem z niemi;
Kryzys w świecie się przesili,
A my wrócim do swej ziemi!

Jan Grzywacz.
Lyon (Francja)

Jesteśmy.

Nie zgłębił nas przemocy gwałt,
Brutalna nie zmogła siła,
Zwyciężył ducha mocy hart —
Polska ożyła!

Wśród wrzawy bitew, mordegi trudu,
Wzrastał nasz naród do życia —
Matki uczyły swe niemowlęta,
Miłować kraj od powicia!

Z oparów zbrodni, szlachetnych wzlotów,
Szalonych czynów, poświęceń —
Powstał kraj przez nas umiłowany,
Przebrzmiały echa udřeceń...

Na polach bitew — ofiarnych stosach,
Biło w strop nieba: — Ją wskrześmy!
Aż spełniły się żądze pokoleń —
Dzisiaj znów wolni jesteśmy!

Jesteśmy wszędzie, jak świat szeroki,
Rzuceni falami życia,
Kraj opasany wałem miłości —
Jest twierdzą nie do zdobycia!

Bierzemy niemoc śmiało za bary,
Wszystko — co chcemy się spełni,
Czynem stwierdzamy, że znów jesteśmy —
Życie zakwita nam w pełni.

Przebrzmiały modlitw jęki i szlochy,
Ciche westchnienia: — Ją wskreśmy —
Dzisiaj przyszłości rzucamy głośnie,
Wiary swe pełne: jesteśmy!

Niechaj nie kusi się o nasz kraj wróg —
Gdyż pięści mamy z żelaza,
Napaść odeprze piersi naszych stal —
Zmieni się w pył siła wraża!

Śmiało rzucamy w przyszłość orli wzrok,
Przebrzmiało słysząc: — Ją wskreśmy
Przed Majestatem broń składając w krzyż,
Zawsze gotowi jesteśmy!

Nie zgnębił nas przemocy gwałt,
Brutalna nie zmogła siła,
Zwyciężył ducha mocy hart —
Polska ożyła!

J. Karłowiczowa.
(N. York)

Rota emigranta.

A jeśli Ciebie zapamięta,
Ty wiaro święta, moje serce,
To niech odpadnie mi zeschnięta
Prawica moja, niech oszczerce
I wrogi będą moi sędzie,
I niechaj pamięć moja będzie
Przekłęta!

A jeśli Ciebie ja zapomnę
Ojczyzna moja ziemia święta,
To niechaj pomrą bezpotomnie
Synaczki moje, pacholeta
I niechaj serce me bez wiary
Przygniecie brzemię i ciężary
Ogromne!

A jeśli Ciebie stłumię w łonie
Ojczyzna mowa, to ulomne
Me serce w bólu niech utonie
I niech się kurczy wiarołomne,
Niech ze szpon troska mię nie puści,
Niech język przyschnie do czeluści
Przy zgonie!

Adam Gajewski.
(Toledo, Ohio)

O ziemi...

O, ziemię Polska, matko kochana
Do Ciebie wołamy, my syny Twe,
Bo sprzykrzyły się nam dnie tułania,
Przyjm nas do siebie, błagamy Cię.

Daj nam ten skromny kawałek chleba,
Którym karmiłaś z dziecinnych lat,
Którego Tobie dla nas zabrakło,
Nas wyprowadzając w ten obcy świat.

Ach, jak nam smutno tu na obczyźnie,
By opowiedzieć, braknie nam słów,
Tę ziemię obcą rosimy łzami,
Słuchać musimy nas drwiących mów.

O, ziemię Polska, Ojczyzna nasza
Do Ciebie wołamy my jeszcze raz,
Przyjm nasz do siebie biednych tułaczów
W Tobie niech spędzimy swój życia czas!

Maciej Krzewiński

*rocznik rolny
Doani (Francja)*

W szpitalu

Na obcej ziemi bracie
Umierasz na suchoty...
Tam matka płacze w chacie,
Za tobą schnąc z tęsknoty,

Cóż powiem ci rodaku,
Gdy żal mi gardło ściska...
Zagaśniesz młody ptaku,
Bo śmierć się czai zbliśka

Wiązanke astrów skromną
Przyjm z rąk mych, duszo biedna
Co jesteś tak bezdomną
Wśród obcych — sama jedna

Mgła ci zasnuwa oczy
Uśmiechasz się boleśnie,
Po licu łza się toczy,
Iż żegnasz świat przedwcześnie

Opuścisz cicho ziemię
W jesień y dzień słoneczny
Porzucisz życie a brzemie
I znajdziesz spokój wieczny...

Tam matka płacze w chacie,
Przy łożu twym nie stanie —
Stygnać cię ołoń twą bracie,
Ściskam na pożegnanie.

Marja Chybowska
(New York)

Polskie dzieci na obczyźnie

My, polskie dzieci na obcej ziemi
Już od kołyski prawie — tułacze
Idziem do Żłobka z sercami swemi...
Drobne w nich smutki, małe rozpacz...
Tak, jak też nikłe są nasze siły;
Przyjmij nas mile Dziecino Boża
Spraw, byśmy wiernie Tobie służyli,
Nie dozwól zbłądzić nam na bezdrodża...
Nasi dziadowie w prześladowaniu
Stali przy mowie polskiej — i wierze
My, w Niepodległej Polskiej zaraniu
Ślubujem, w ślady ich wstąpić szczerze...
Nasi dziadowie porwali kosy
I pod Kościuszką gromili wroga,
Nam, inne teraz przypadły losy:
W dziecinnych sercach Ojczyzna droga,
Żyje — żyć będzie — póki tchu w piersi.
Uczyć się będziem, wiedze studjować,
Do pracy staniam zawsze najpierwsi,
Muszą Polaków obcy szanować!
Ty nam błogosław Jezusku mały
I przyjmij nasze dziś ślubowanie,
Spraw byśmy w rozum, w siły wzrastały
By na ojczystym zużyć je łanie.
Pozwól nam ujrzeć Wawelu mury
Gdzie grody królów, gdzie tyle sławy!
Obraz cudowny wśród Jasnej Góry,
Wreszcie zabytki naszej Warszawy.
Pozwól nam poznać rzek polskich wsłęgi
I ojców ziemię — wśród której płyną —
Dozwól przyczynić się do tej potęgi
Naszej Ojczyzny — Boska Dziecino!

Bronisława Matuszkówna
Lille (Francja)

Skarb wychodźców.

Wśród skarbów, które dał ludzkości
Największy w domku małym gości,
Na tym padole płaczu Bóg:
Gdzie dozwolony wstęp za próg.

Mają go biedni i bogaci
Szczęśliwi i ci, którym źle:
biada, gdy dar ten kto utraci,
Bo skarbem tym — jest serce twel

O, klejnot to najdroższy w świecie,
Co nad brylanty, perły lśni!
Zgrzybiały starzec, drobne dziecię
Nim opromienia życia dni.

Przebija lodu twarde krusty
Miłości ten wymowny znak:
Przeklęty stokroć komu w pustej
Piersi — klejnotu tego brak!

Ponad wartości wszystkie wzrosła,
Dziś jego cena w pośród burz!
Trzymamy w drżących dłoniach wiosła,
Płynąc ku bladym świtom zórz,
Nie wiemy: co się z nami stanie?
I jaki będzie przyszły los?
Lecz Ty nam dałeś serce Panie
I w głębi jego — wskazań głos!

I trzeba tylko, żeby ono
Zbielało, jak lilji śnieg,
A przetrwa burzę tę szaloną,
W którą nas zagnał dziejów bieg!
I trzeba byśmy na tej fali,
Co rwie nas dziś w nieznana dal
Stwórcy ofiarnie w niem oddali:
Cały nasz wielki ból i żal!

Tylko niech każdy z całej siły
uświatni ten niebiański dar!
Z zatechłej pleśni, jak z mogiły
Niech je wyzwoli uczuć żar!
W skrzydła pokory niech się stroi,
Wytepi pychy bujny chwast:
Od słońca będzie w takiej zbroi
Jaśniejszy i od wszystkich gwiazd!

Zdzisław Kamiński.
(Wiedeń)

Cmentarz wychodźców.

Tyle grobów — tyle grobów wokoło
kto w tych grobach licznych odpoczywa,
kto snem wiecznym uśpiony tam leży?
Czy szeregi walecznych żołnierzy,
którzy dzielnie nadstawiali czoła,
czy ich ziemia dziś smutna pokrywa?

Szumia drzewa — ach szumia żałośnie
słyszę ciche płacze — ciche jęki...
— słyszę dumy o szczęściu, o wiośnie
słyszę akord przerwanej piosenki...
jak tu smutno jak straszno — żałośnie,
ile tutaj jest bólu i męki...

O grobowy się kamień oparłem
czytam napis — i serce me płacze —
w przerażeniu swe oczy rozwarłem
czytam szeptem: tu leżą tulacze —
na żalosne przybyli wygnanie
— i znaleźli wieczne spoczywanie..
A gdzieś daleko, rodzina ich płacze.

Roman Hernicz.
Wiedeń.

O mowo polska.

O, mowo polska, mój przepiękny kwiecie
Tyś mi najdroższa ze wszystkich na świecie,
Już cię w kołysce z ust matki słyszałem,
W słowach pieśnyczoty dźwięk twój poznawałem.

O, mowo polska! Matko ducha mego,
Nad Ciebie skarbu nieznam cenniejszego.
Jam Ciebie w spadku po ojcach dziedziczył,
Któżby Twą wartość w mem sercu obliczył!

O, mowo polska, mych praojców dzwoniel
Jam zasłuchany w dźwięków twoich tonie,
Sercem i duszą jam Tobie oddany
Mowo ojczysta, dzwonie mój kochany!

O, polska mowo, Ty radości moja,
Ducha polskiego odwieczna ostoja,
Tobą się pieścę i Tobą się cieszę,
Za dźwiękiem Twoim, gdzie mogę, wciąż śpieszę.

O, mowo polska. Mych uczuć wulkanie!
Moje Cię serce kochać nie przestanie,
Dopokąd serce w mej piersi bić będzie
Ja Ciebie kochać będę wciąż i wszędzie.

Jan Ochab.

New Bedford, Mass.

Moje Credo.

Cenę naszych ojców wiarę,
I jej przykazania stare;

Pod Białego Orła znakiem
Pragnę dobrym być Polakiem;

Będę kochał polską mowę
I zwyczaje narodowe.

Wspierał będę polskie szkoły,
Towarzystwa i zespoły.

Kocham śpiewy, sztuki liczne,
Nasze polskie tańce śliczne.

Gdy samotne życie zmienię,
Z Polką tylko się ożenię,
Niechaj żyje Polska cała.
Niech rozwija się wspaniał!

Niechaj żyje kraj ojczysty;
A z nim sztandar nasz gwiaździstyl

Franciszek Worowski
Kuryłyba (Brazylja)

Rota wychodźtwa.

Nie zapomnimy skąd nasz ród,
Nie zapomnimy mowy.
Polskie my dzieci, polski lud,
Siermiężny lud piastowy
Miłość do kraju twierdzą nam
Jak w Polsce każdy próg.
Tak nam dopomóż Bóg.

Zdała od kraju od swych chat,
Daleko w obcej ziemi —
Żyjemy wspomnień przeszłych lat,
Tęskniąc za Polską, swemi.
Gotowi stanąć w szeregu
Gdy kiedyś zabrzmiał róg.
Tak nam dopomóż Bóg.

Chociaż tęsknota serce rwie
za krajem ukochanym,
My pieśnią słodzim życie swe
Aż legniemy pod kurhanem,
Nam zawsze drogi stary dom
I ten ojczysty próg.
Tak nam dopomóż Bóg.

Jan Sass, chłop z nad Dunajca.

(Chicago, ILL)

Czemuż tęskno do Ojczyzny?

Czemuż tęskno do Ojczyzny,
Do pradziadów, do spuścizny,
Ojczystej ziemi?

Dusza żyje wciąż w rozterce,
Smutek ściska, płacze serce
Łzami rzewnymi.

Tam nas w pracy i w potrzebie,
W pocie czoła, czarnym chlebie
Chowała matka.

Choć tam trudy, pot i znoje,
Wszystko drogie, bo to swoje,
Mila tu chatka.

Tam myśl biegnie lotem strzały,
Gdzie kościółek stoi mały,
Przy nim dzwonnica.

Gdzie krzyż stoi na rozdrożu,
Kwitną maki w złotem zbożu
Chłopa, dziedzica.

I jak we śnie widzi łąny,
Wsie, miasteczka i kurhany
Kujawskie pola.

Tam, gdzie Gopło cicho płynie,
Niby wstęga po równinie,
Gdzie chłopska dola.

Jan Modliński.
(Czerniowce)

Jesteśmy Twymi synami...

*Szliśmy do Ciebie Polsko — poprzez całe wieki
w nlemam oczekiwaniu śledząc horyzont daleki,
lecz w duszy pełni wiary i Tobą rozmodleni,
szli od pnia oderwani — w cel jeden zapatrzeni.*

*— Gorzał w nas święty ogień — który hartował duszę
gdy wróg nam razów nie szczędził i mowy poniechał*

*Karki plecy nam zginał — a rdławić nie mógł miłości
zatkniętej płomieniem w zercach i wrosłej w krew i kości —
zmuszał*

*W kopalniach słyszeliśmy — nad węglem pochyleni,
mówiła naszym językiem — dusza piastowej ziemi
Twarda się pięść ścisnęła i wzrok stawał się ponury,
gdy słońce czekanej wolności, wciąż nowe skrywały chmury*

*I staliśmy się skryci i szorstcy — szorstkością pozorną —
w pierśiach mieliśmy Polskę, choć kochać nie było nam wolno
Byliśmy szczuci, gnębieni — my — niby nieczuli, prości —
a w nas się natkliwiej jarzyło uczucie najświętszej miłości*

*. . . I szliśmy do Cię Polsko — pełni tęsknoty i trudu
aż w chrzeście oręża i krwi naszej bluzganej wykwitła
godzina Cudu —*

*W ramiona padliśmy Matki — po długiej, bolesnej rozłące,
rzuciwszy Jej pod stopy, serca niezłomne — gorące. —*

*— Tylko nam naszą radość — jedna świadomość gasi —
— Tęsknią za Tobą w Opolskiem sieroty i bracia nasi —
Lecz żadna ich moc nie zegnła i żadna przemoc nie spęta!
— Hartowne i mocne te dusze — te Twoje śląskie orłeta*

*Polsko! — My nie umiemy pięknie przemawiać słowami —
tęno czujemy poprostu; Jesteśmy Twymi synami.*

*Jan Zakierzewski
(Bochum)*

Dumka.

Dumko tęskna, dumko cicha.
Leć w rodzinny kraj,
Tam gdzie moja stara strzecha,
Tam me szczęście — raj.

Tam gdzie Wisła nurty toczy
Z ponad gór i skał,
Tam zwrócone moje oczy,
Tam mej myśli szął.

Tam spędziłem młode lata
I marzące sny,
Tam jest moja stara chata,
Co gościła mię.

Tam są zielone gaiki
I słowika śpiew —
I te przecudne strumyki
Co szumią wśród drzew.

Tam klekot słyszę bociana
Wśród wieśniaczych chat,
I tam zorza srebrzy z rana
Ogrodowy kwiat.

Tam turkot młyńskiego koła
Co przerywa czar,
Tam dzwon do modlitwy woła
I dziatwy wesoły gwar.

Tam wszystko co pokochałem
Gdy poznałem świat —
I tych wszystkich, co ich znałem,
Każdy był mi rad.

Żegnaj mi mój domku stary,
Już nie ujrzę cię,
I ciebie skowronku szary
Nie usłyszę — nie!

Ach! ptaszyno, orle biały
zobacz z ponad wzgórz,
Ze ja tu osamotniały
Jestem bez sił już.

Gdy mi przyjdzie na obczyźnie
Pożegnać ten świat,
Przynieś mi z Polski w spuściźnie
Liljowy kwiat.

Juljan Murray
(Winnipeg, Man.)

Gdybym mógł.

Gdybym mógł ja tak wyśpiewać
Żal mej duszy, serca żal,
Piosnką moją lud zagrzewać,
Co ulata w próżną dal.

Gdybym mógł ja ze swej duszy
Wypowiedzieć ten mój ból,
Niech ta żałość serca skruszy,
Co są twardsze od tych pól.

Gdybym mógł ja być tak ptakiem.
I ulecieć między lud,
I okazać się junakiem,
Co nie zważa na swój trud.

I do braci rzec w te słowy:
„Dłoń do zgody dajmy raz,
Niech się zacznie okres nowy,
Żyć w jedności, bracia, czas!”

Jan Karpiński
(New-York)

Tęsknota za Ojczyzną.

O Ziemio moja, mój kraju daleki!
Pragnę cię ujrzeć, choćby nawet we śnie..
Jeszcze cię ujrzeć, nim zamknę powieki,
Potem umierać będzie mniej boleśnie.
O Ziemio moja, kolebko rodzinna,
Gdziem przeżył moje najpiękniejsze lata!
Ciebie wielbiła moja myśl dziecinną,
Dziś cię wspomina z dalekiego świata.
Los kazał, Ziemio, opuścić twe progi,
Gdyż dla swych dzieci zabrakło Ci chleba,
Lecz i gdzieindziej także same głogi,
A jeszcze tęsknić za tobą nam trzeba.
O Ziemio moja! O wy liczne rzeki,
Wy góry czarne, o wy szumne lasy!
Pragnę was ujrzeć, nim zamknę powieki..
O Ziemio! Oczy — spragnione twej krasy.
Kocham cię, Ziemio, o wiosny rozkwicie,
Lub gdy jesienią zciemniejesz żałobą.
Kiedy się budzisz po pracy o świcie...

O Ziemio moja! Ja tęsknię za tobą.

Marjan Kawka
(Paryż)

Pleśń o naszej ziemi

Zimowy wicher wyje nokturny,
Ziemie miarowo przyprusza śnieg —
Dzień taki smutny... taki pochmurny...
Leniwie myśli snuje się bieg..

Duszę nieznośny ciężar ugniata
I zniechęcenia toczy ją pleśń —
Lecz mam talizman, co długie lata
życie mi słodzi: a jest nim — pieśń.

Na swojską nutę, prosta i szczerą
Z ziemi swój watek czerpie — jak z dróż;
W serca dalekich braci się, wdziera —
Nadzieję budzi i wspomnień rój.

Nie wielostrunna harfa poety,
Lecz raczej polskiej fujarki śpiew —
Barwy ojczystej czerpie palety,
W ubiegłych dziejów wsłuchana zew.

Lub jak skowronek w niebo się wzbija,
Bożej miłości opiewa cud
I ukochaniem szczerem spowija
Polski, po świecie rozsiany lud.

W słowa zamienia im lasów gwary
Naszych strumieni szum — naszych zbóż...
I łąk rozkwitłych wiosenne, czary,
Woń lip kwitnących, i blaski zórz.

Na Jasną Górę płynące rzesze
Z korną modlitwą u drżących warg
„Błogosław naszej domowej strzesze
Matko!” — błagają wśród łez i skarg

Z Marjackiej wieży cudne hejnały
Dzwonu „Zygmunta” potężny ton —
Pomni on królów szereg wspaniały,
Wieścił im śluby.. koronę.. zgon...

Zadumę starych krzyżów cmentarnych,
I sygnaturki donośny jęk,
Świętość powstańczych mogił ofiarnych,
Zbiorowej pieśni znajomy dźwięk.

Na płowym tonie w skarne południe
W dłoniach żniwiarzy szczęk lśnących kos,
Moc chabrów, maków kwitnących cudnie,
Ukrytej w zborzu, przepiórki głos.

O sennym zmierzchu żab rechotanie,
I tatarakiem obrosły staw,
I na fujarce pastuszka granie
Gdy konie w wodę przepędza wplaw,

Albo jesienią klucze żorawi,
Ze strzech słomianych bocianów ciąg —
Gdy las pobliski złoci się... krwawi...
Nim wichry liście rozwieją w krąg.

A podczas zimy, śnieżyste pola —
Sannal.. Dźwięk dzwonków pomyka w dal...
Ziemia tak twarda — jak chłopska dola —
Spoczywa... czarnych dłoni jej żal...

Słodkich gron winnych ona nie rodzi
Tu pomarańczy nie pachnie kwiat —
Lecz kto z piastowskiej ziemi pochodzi,
Temu jest milszą nad cały świat.

Franciszek Norzewski
(Londyn)

Hej, wróciłbym jako ptak do mojej Ojczyzny...

Obca ziemia — zimną jest
i ma zimne oczy..
robak tęsknot, duszę mą
za Ojczyzną stoczy ..

Wpierw wołało gdzieś mnie w dal
hen.. w szerokie światy..
ach.. jak mi dziś smutno,
jak mi żal tej straty...

Jak wróciłbym dzisiaj znów
poprzez głuche dale..
aleje ujrzyć naszych bzów,
w Wisły patrzeć fale..

Zimno obca ściska dłoń
mi na powitanie..
zimno obca ściska dłoń
mi na pożegnanie..

Zimno wieje, straszny chłód
w murach tego świata..
jako innym uścisk jest
rodaka i brata...

Choćby życia mego szlak
był bogactwem żyzny..
Hej, wróciłbym jako ptak
do mojej Ojczyzny.

Tadeusz Myczkowski
(Bratislava).

Pieśń o ziemi rodzinnej.

Ciebie, ziemio kochana, ciebie kraju rodzinny,
Dziś pozdrawiam w serdecznej piosence,
Mą łagodną piastunkę była srebrna dłoń Dźwiny,
Ona lutnię włożyła mi w ręce...

Tu, pod niebem błękitnem moja pieśń się wzbudziła
Tu musnęło mię pierwsze natchnienie,
Szmerem fal kędzierzawych Dźwina do mnie mówiła
I w pierś moją przełała swe tchnienie —

Bór prastary mi szumiał tak serdecznie, radośnie
Memu sercu swe dumki powierzał;
Każdy szmer, jako dary brałam wpierś swą miłośnię
Na dnie duszy mej one dziś leżą —

Wiosną wonne fiołki, w lecie maki, bławaty
Napawały mię pięknem bez miary,
Duch mój skrzydła dostawał i ulatał w zaświaty,
By dziękować za zachwyt, za czary.

W jasną noc księżycową gwiazdne szlaki wpatrzona,
Wonią kwiatów subtelnych czująca
Otwierałam na oścież duszę swą i ramiona
I modliłam się cicho, bez końca —

Droga Ziemio i Dźwino, coście mię rozpieśniły,
Coście struny w mej duszy rozpięły,
Błogosławię Wam dzisiaj pieśnią swą, co mam siły,
Z waszej krasy piosenki swe wzięłam.

Miastu - Rydze wspaniałej, gdzie wyrzała z kołyski,
Gdzie swą młodość piękną przeżyła
Ślę uśmiechy i duszy swej pogodnej ślę błyski
Bo mi piękno od dziecka wpoila!

I przez cały bieg życia w duszy Piękno kolebie,
W sercu szczerość, prostotą dzieciny;
Wyzłociły mi duszę złote gwiazdy na niebie,
Wypieściła srebrzysta dłoń Dźwiny!

Zofja Rojkówna
(Dźwińsk, Łotwa).

Błękitnym

WIERSZ PISANY PRZED ODJAZDEM
ARMJI POLSKIEJ Z FRANCJI DO POLSKI.

*Co nocy mleczna droga
z niebieskich płynie wrót,
lecz jest w obliczu Boga
na ziemi większy cud:
to polskich proch żołnierzy
co od stu z górą lat
po wszystkich lądach leży,
otacza cały świat,
jak wtóra mleczna droga.*

*Przez Egipt, San-Domingo
wiedzie najświętsza z dróg,
zatacza srebrną klingą
swój tryumfalny łuk:
Sybirem, jak Golgotą,
przez mroźny idzie śnieg,
bo Polak z swą tęsknotą
przez wiek ku Polsce biegł
różnemi San-Domingo...*

*I oto dziś się iści,
to, co za tylu ich,
jak garść jesiennych liści
ze szlochem w sercach lwich
szło kędy oczy wiodą,
na obcy żołd i mus,
choć toczył duszę młodą
ten czerw, co w żmiję rósł:
„Nie ziści się, nie ziści...”*

Błękitni! Większe szczęście
w udziale padło nam,
niż tym, co nagie pięście
o kant więziennych bram
rozpacznie rozbijali
wśród Trzech Olbrzymich Turm
Dziś szereg nasz się stali
połyskiem luf — dźwięk surm
nas woła w dumne szczęście.

Do RZECZYPOSPOLITEJ

idziemy — ziścić JA —

i stare JEJ granice

najmłodszą spoić krwią.

Po mlecznej drodze z prochów

niesiemy wolny miecz, —

nie do fortecznych lochów,

nie do katorgi, lecz —

do RZECZYPOSPOLITEJ!..

Na piersi, w błękit strojnej,

tu, ówdzie — obcy krzyż

nam lśni... za pięć lat wojny...

Lecz złoto, srebro, spiż

orderów tych — nie zwiodą

marzenia, które śni:

że polską jest nagrodą

wstążeczka z własnej krwi

na piersi, w błękit strojnej.

Eugenjusz Korwin-Malaczewski.

(Paryż)

Tęsknię, do Ciebie.

Tęsknię do Ciebie Ziemi ukończona
W blaskach słonecznych, tak cudnie skąpana
Strojna w zagonów falujących kłos...
Krwia dziś i łzami obficie zroszona
Do Ciebie we śnie wyciągam ramiona,
Z obcych stron Tobie ślę tęsknoty głos..

Tęsknię do Ciebie wiosko moja miła,
W której chwil tylem wiosnianych przeżyła,
Tyle młodzieńczych snów...
Do Ciebie myślą biegnę droga chato
Tak hojnie wiosny przyodziana szatą,
Ozdobna w krzewy woniejące bzów...

Tęsknię do Ciebie, tam pod ziemi bryła,
Wśród drzew cmentarnych ukrytą mogiłą
Samotna pośród pól...
Pieszczotą wspomnień żalosnych spowita,
Na której jeden tylko kwiat zakwita
To ten pałacy serca mego ból...

Stanisława Góralówna
(Paryż)

Widziałam nici pajęcze.

Widziałam nici pajęcze
Drżące pasmami wiotkimi...
Oparcia darmo szukały
Wicher targał i rzucał niemi,
Ludzkie je stopy deptały

Po ziemi

Widziałam szare ptaszyny
Co gniazda swego szukały...
Ktoś uniósł je pokryjomu
I komuż skarżyć się miały?
Nieszczęsne oto bez domu

Zostały ..

Widziałam przechodni parę
W ich wzroku ból i rozpacz...
Ich los — mojemu jednaki,
Ich serce bezdomne płacze —
Jak nici są — jako ptaki

Tulacze.

Julja Chybińska.
(Lille, Francja)

Na ruinach.

Słotrze mojej.

Rozdzieliło nas życie tułaczę,
rozdzielili nas ludzie i los...

— Na ruinach coś woła i płacze,
na ruinach coś śmieje się w głos.
Czyli jeszcze się kiedyś zobaczę?
od złych myśli posiwiał mi włos...

— Rozdzieliło nas życie tułaczę —
na ruinach coś śmieje się w głos...

Artur Prędzki.

(Wiedeń)

Już czas.

Już czas nam wracać, już czas,
Przez dale obcych rubieży
Tęsknoty wiew płynie świeży,
Dźwięk leci do naszych niw —
Słuch niechaj tęży, kto żyw:
Już czas nam wracać, już czas!

Do pól, do ojczystych pól
Gdzie krwi spłynęły potoki,
Gdzie smęt się czai głęboki
Przy szczętach spalonych chat,
Gdzie tknięty żalobą brat...
Do pól, do ojczystych pól!

Do prac odbudowy, do prac!
Z uśmiechem, co łązy osusza,
Z pogodą, co smęt rozkrusza.
Z dłońmi co chwycą za młot
Do czynnych wstępujemy rot.
Do prac odbudowy, do prac
Już czas.

Zofja Bytomska.
(Detroit, M d.)

A najmiłsza polska chata.

Kocham słońce o zachodzie,
gdy w dal ciska krwawe łuny,
błyskawice i pioruny
i przepastne skał strzeliny
w gruz zapadłych baszt ruiny...
Kocham kwiatów aksamity,
lazur nieba, wód błękity,
niebotycznych szczytów wieńce,
gdzie lodowe lśnią rumieńce,
gdy je słońce żarem pali...
Górski strumień rozszalały
kiedy szarpie skał ławały
z hukiem ginać gdzieś w oddali...
Kocham wierzby rozrzucone,
ciche gwiazdy w dal błędzące,,
cmentarzyska opuszczone
i rumieńce róż gorące...
Kocham skały i urw ska,
mórz pieniające się bałwany
i pogańskie uroczyska. .
Kocham bory te dziewicze,
głębie jezior tajemnicze,
gdzie zaklęta śni królewna,
metalowych dzwonów łkanie
i myśliwskich rogów granie,
skargi skrzypek ciche, rzewne...
Kocham krzyże przy rozdrożach,
mak płomienny w złotych zbożach,
słodkie wonie, barwne kwiaty
i motyli rój skrzydlaty...
Lecz nad wszystkie cudy świata
najmiłsza mi — polska chata.

Marja Cossa
(Wiedez)

Szopenowi.

Za twą miłość dla nas stałą,
Za szlachetność Twego ducha,
Niechaj każdy ze czcią, chwałą,
Słodkich tonów Twoich słuchał
Niech Twój każdy rodak głosi
Wszędzie, że jest z Ciebie dumny,
Niech Cię zawsze w duszy nosi —
Od kolebki aż do trumny!
Przez Cie świat zna Polski ból,
Ty nam dałeś skarby w darze;
Bądź więc królem ponad króle,
Bądź cesarzem nad cesarze.
Dziś łączymy nasze głosy,
Dusze, serca, nasz Szopenie,
By usłyszały niebiosy —
Nasze dla Cię uwielbienie!
Za Twe żale, trudy, znoje,
W każdym sercu, które bije,
Czyste, święte imię Twoje —
Niechaj nieskończenie żyjel

Roman Dzikowski.

(N. York)

Polska kolęda na obczyźnie.

Autorem tego wiersza jest robotnik polski z Toledo-Obło, w Ameryce – znany działacz narodowy, który specjalnie w stanie Obło przyczynił się do rozwoju „Związku Narodowego”.

Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi,
Wstańcie Polacy, tak się nie godzi,
Bośmy się tak poniżyli
Ojców mowy się wstydzili
Tu w Ameryce.

Bo mowa ojców, to jest dar z nieba
Zatem nam sercem, kochać ją trzeba,
Ten najdroższy skarb na świecie
Zachowaj go polskie dziecię
Tu na Wychodźtwie.

Niech mowa polska wszędzie rozbrzmiewa,
Złączy Wychodźtwo, w silne ogniwa
Bo obcych zamiary znamy,
Chcieliby znów skuć w kajdany,
Więc się nie dajmy.

Bo Konstytucja, dobrze nam znana
Wolność języków, gwarantowana.
O to się więc nie torbujemy,
Mowę ojców umiłujmy
Jak godne dzieci.

Niestety mamy smutne nowiny,
Ze się znajdują wśród nas Kainy,
Co się za braci przyznają,
Mowę ojców zabijają
Wpośród młodzieży.

Tak jak Bóg Kaina, dosięgnął wszędzie,
Was, cały naród przeklinać będzie,
Oj! będziecie żalowali
I przebaczenia zebrali
Lecz już za późno.

Na prochy ojców dziś przysięgamy,
Mowy nam drogiej, wydrzeć nie damy.
Pójdziemy Wrześni śladami
będziemy Polakami
Po wieczne czasy.

Franciszek Adamik.
(Toledo, Ohio)

Modlitwa tułacza.

„Została ziemia nasza nad wszystko kochana
nasi rodzice, bracia, siostry, przyjaciele...
nasze święte pamiątki, sprzęty tak lubiane
wszystko, co szczęściem duszy i serca wesele...

Rozpostrzyj święty Panie, dobrotliwe dłonie
I wszechmocną ich siłą dla biednych tułaczy —
otwórz powrót w kraj własny. Niechaj nas broni
moc Twa przed tonią zwątpień, tęsknot i rozpaczy...

I niechaj nie dopuści nas moc Twoja święta
w nadstawione zdradziecko sidła czarnej nędzy —
co na szlak zgubny, wpija straszne oczy swoje
chciwie czyha uśmiechem wygłodzonej jędzy...

Pragnąc jak potępieniec towarzyszków doli
Ty ratuj nas od zguby Panie! I pod nieba...
ojczyście daj wrócić... Byśmy na cudzej roli
nie zostali bez kąta własnego i chleba...

Rozpostrzyj święty Panie, dobrotliwe dłonie
i wszechmocną ich siłą dla biednych tułaczy —
otwórz powrót w kraj własny... Niechaj nas broni
moc twa przed tonią zwątpień, tęsknot i rozpaczy...

Janina Lewicka.
Charbín (Chiny).

Z tułaczki.

MARZENIA.

Nieraz, gdy noc świat w senne skłaniała postanie
I gdy mię w jej objęciach otulały ciemnie,
Przymknąwszy oczy — jakże marzyłem przyjemnie,
Ze następna mię chwila — w Ojczyźnie zastanie

I otwieram powiekę, a tu wciąż — wygnanie!
Chcę w dal pierzchłe obrazy przytrzymać daremnie!
Tylko ściany tak cudzo spoglądają na mnie
I słyszę niespokojne zegarka tykanie.

Ach, ileż razy, biedny, jam się tak utudził,
Rozmarzony, stęskniony głowę skłaniał senną,
By — zasnąwszy w Ojczyźnie — wygnańcem się zbudził
Żebym choć jeszcze ziemię mą widział — precenną!
Ale mymi skargami możebym Was nudził;
Cichy więc, drżąc — w dal patrząc losami brzemienną...

II

POWRÓT.

Hurra! Ja do Ojczyzny mej wracam! Więc przecie
Mam znów moją ojczyznę! Więc wracam do świata!
Płaczę z radości. W każdym widzę brata,
Cały świat bym uścisnął, ja — szczęśliwe dziecię!

Już nie jestem wygnańcem! Mam coś jeszcze w świecie!
Ja mam moją Ojczyznę! Ja wracam do świata!
Ach, Wy nie wiecie, co to jest — Ojczyzny strata
I jak to los wygnańczy nieszczęsnymi miecie!

Gdyby mi orlich skrzydeł — jak orzeł szybować
Kędy ten kraj rozpaczy, obrońców krwią żyzny,
Wszystko — tam — objąć, witać, ścisnąć i całować...

Jedźmy, a może zgoją się mej duszy blizny.
Tu — z wyjątkiem łez naszych — niema co żałować...
Więc: naprzód! hurra! lećmy, prędzej do Ojczyzny!

S. T.

Los polskiego emigranta.

Drogą smutną i ciernistą
Idzie tułacz wśród zawiei:
Rozpacz jego sercu bliska,
Lecz nie traci on nadziei.

Idzie biedak on, za pracą,
Musi znaleźć ją — i chleba;
Dzieci jego głodne płaczą,
I odzieży im potrzeba.

Zaszedł do pewnej zagrody
I nieśmiało do drzwi puka;
Więc wychodzi wieśniak młody,
Tułacz mu — że pracy szuka.

Pracę mam — mówi gospodarz,
Lecz ty jesteś już za stary,
Gdy zapłaty nie zażadasz,
Najeść możesz się do miary.

Biedny tułacz się odwraca,
Z płaczem westchnął on do nieba:
Boże, cóż mi taka praca,
Gdy dzieci nie mają chleba.

Gdy tak chodzi zadumany,
Przystąpiła doń dziewczyna;
Widząc, że jest zapłakany,
Pyta, jaka też przyczyna.

Nie mam pracy, wszędzie szukam,
Nigdzie znaleźć jej nie mogę,
Do niejednych drzwi zapukam,
Lecz muszę iść w dalszą drogę.

Zostań tutaj — mówi dziewczę
Znajdzie się dla ciebie praca
Jeszcze dzisiaj, więc ty ciesz się,
Gdyż będzie obfita płaca.

Patrz na przestrzeń tę przed sobą,
Tutaj blisko, i te rowy;
Wszystko jeszcze tchnie żałobą
Od czasu wojny światowej.

Możesz zbierać tu granaty
I szrapnele i odłamki,
Co wyszły z paszczy armaty,
Niszcząc pola, wioski, zamki.

Biedak zabrał się do pracy,
Rozjaśniło mu się czoło;
Zbierał za dnia, zbierał w nocy,
Gdyż żelaza pełno wkóło.

Znalazł wielkie on żelazo,
Był to granat, pełny, cały,
Wybuchł w rękach tak odrazu
I rozerwał go w kawały...

Na mogile zapomnianej,
Którą cichy wiatr owiewa,
Siedzi ptaszek zabłąkany,
Tułaczowi smutnie śpiewa.

Polne maki i bławatki
Modlą się na jego grobie,
A tam gdzieś wdowa i dziatki
Powiedły w cichej żałobie.

JAKÓB ZAKRZEWSKI
robotnik kopalniany
Fresnes (Francja).

Święta na obczyźnie.

Zapłonie choinka, zapłonie choinka
w Ojczyźnie mej drogiej —
a my tułacze, z nas każdy zapłacze
na obcej ziemi, srogiej...

Wspomnienia smętną falą popłyną
zapomnę, żem przybłąda...
a obce pieśnią, brzmiące boleśnie
przygłuszy polska kolenda...

Echo jej z borów tatrzańskich zleci
tu do — obcego kraju...
i znowu na chwilę szczęście zaświeci
jako w dzieciństwa raju...

Stanie nade mną ojciec siwiutki
— śpiący już w mogile...
i tak obudzą się w jasną Wigilię
młodości mojej chwile...

— — — — —

Pielgrzymi wziąłem kostur w ręce,
w daleki idąc świat...
od dnia, gdym kraj opuścił rodzinny,
tyle minęło lat...

Z braćmi, których na obcą ziemię
wygnańczy zagnał los...
nieraz odczuwam życia brzemię
i hardy, twardy los...

— — — — —

I niechaj wstąpi dziś także radość
w ten mój tułaczy próg...
i niechaj radosna pieśń się rozlegnie
„Narodził się nam Bóg”.

ROMAN HERNICZ.
(Paryż).

Polska mowa.

Polską mam duszę i polskość czuję,
Choć długie lata żyję na obczyźnie;
Praojców swoich mowę szanuję,
I zawsze marzę o swej ojczyźnie.

O Polska mowo, skarbie kochany!
Dopóki zostanę tu w obcej stronie,
Ja cię nie zapomnę, boś mi dar dany,
I mówić po polsku nikt mi nie zabroni.

Jestem Polakiem ze krwi i z kości,
Dawno opuściłem kraj mój ojczysty,
I w pośród trudów, smutków, przykrości,
Szanuję język nasz polski czysty.

O Polska mowo, skarbie nasz drogi!
Jak długo zostanę tu na tułaczce,
Nigdy nie zapomnę swe polskie progi,
Swej polskiej mowy i o mej matce.

Co mię nauczyła gdy byłem małym,
I nakazała mi ją szanować,
Więc pozostaję na wieki stałym,
I polską mowę muszę zachować.

O Polska mowo, skarbie kochany!
Ja ciebie zapomnąć nigdy nie mogę.
Jakże zapomnąć skarb drogi dany,
Język ojczysty, tak dla mnie drogi.

TADEUSZ SAWICKI.

Springfield, Mass.

I cóż mi z tego...

I cóż mi z tego — że słońce blask sieje
Złocisty, na świata przestrzenie,
Gdy blaskiem swoim ono nie rozgrzeje,
Ani rozjaśni mojej duszy ciemnil...

I cóż mi z tego — że słońca blask złoty,
Ziemię z wilgoci zimowej osusza,
Gdy serce pełne bezmiernej tęsknoty,
I zawsze gorzkich łez, pełna jest dusza!...

I cóż mi z tego — że słońce swym tchnieniem,
Budzi do życia kwiatów świat zamarły,
Gdy nie powrócą tęczowe rojenia
I blaski nieba czarne chmury zwarły.

PIOTR BZERNEK.

(Chicago)

Polski grajek na obczyźnie.

Jasnoblękitne, siwe oczy blade,
Smutną bladością cichej rezygnacji;
Ruchem okrągłym domorosłej gracji
Śle w przestwór tonów brzęczącą kaskadę.

Skrzypek w rozgraniu głowę na bok skłania,
Tuli do drzewa skrzypiec rozetkanych;
W oczach wyblakłych, nędzą dnia znękanych
Iskra się ognia zgasłego wylania.

Hej! coś ci w duszy uśpionej krzyknęło,
Krzykiem okropnym, głośnym i bolesnym,
Jakgdyby ciemniom odebrane leśnym
Zwierzę w złe kraty zamknięte jęknęło.

Nagle się w duszy uśpionej odzywa
Pamięć o raju pięknym, a straconym.
Iść pragnie dusza ku szczęściom minionym,
Miota się w kaźni, do odlotu zrywa.

Grajek nie baczy na nieczułe mury,
Nie gra dla obcej, ciekawej gawiedzi,
Co uchem zimnym tęskne tony śledzi,
Jęki człowieczych zmagających, żadne chóry.

TADEUSZ MYCZKOWSKI

(Bratislava)

I powrót ślimy oczekiwany.

Mój domek biały w oczach mi staje,
Te jasne ściany, ten prosty dach,
Ogródek kwietny w pogodne maje
I cały lśniący w deszczowych łzach.
Może tam ręka żołdaka niszczy
To, o czym teraz mówią mi sny –
Może tam tylko zwał gruzów, zgłiszczy...

Rodzinne miasto widzę w wspomnieniu,
Ulice proste i domów las –
I Dniestru wstęga, a na wzniesieniu
Kościuszko, ryty w kamienny głąz.
Może plądrują tam wrogi plony,
Na strzechy ognia rzucają skry –
Może kraj cały ogniem zniszczony...
Hej, płyną łzy!

I żal się w sercu leże serdeczny,
Za dniami ciszy i słońca żal –
Pozostał jeno niepokój wieczny,
Nieznana ludziom przyszłości dał.
Nadziei pełni, czekamy zmiany,
O Wolnej Ziemi mówią nam sny
I powrót ślimy oczekiwany...
Hej, płyną łzy!

MARJA GORZKOWSKA
(Cleveland, Ohio)

Do młodzieży polskiej na obczyźnie.

Kochaj wszystkich bez różnicy,
Czy to wielki, czy to mały,
Czy dziecięciem jest ulicy,
Czy pałace go wydały...
Miłość bowiem — to potęga,
Która wyżyn bóstwa sięga!...

Kochaj Polskę duszą całą
Za wzór — nie bierz wzorów innych,
Tylko te — co święcą chwałą!...
Stój w szeregu ludzi czynnych,
Którzy cichą, zbożną pracą,
Narodowy skarb bogacą!...

Pracuj zatem! Mów nie wiele
A choć wróg urąga bardzo,
Dąż — gdzie Polski wielkie cele —
Dąż przez pracy drogę twardą,
Byś mógł czynu śmiałym gestem
Rzucić wrogom: „Czuwam!... Jestem!...”

FR. TOPOLNICKI
(Detroit, Mich.)

Gdy Bałtyk szumi.

Gdy Bałtyk szumi i swą falą szarą
Oblewa polskich brzegów twarde skały,
W tym szumie słysząc prawdę jak świat starą
Że Bałtyk, Polski sprzymierzeniec stały.

Bałtyk na falach niesie stare wieści,
Szemrze o prawach Polski do wód jego,
On w swych głębinach jeszcze szczątki pieści
Minionej sławy żeglarstwa polskiego.

Na falach drzemią dawne, sławne czyny,
Gdy polski żeglarz pruć Bałtyku drogi,
Gdy szły w dalekie zamorskie krainy
Ładowne barki i zbrojne orłogi.

Pamięta Bałtyk złote czasy polskie,
Minione wieki w wielkie czyny strojne,
Pamięta świetne czasy Zygmuntofskie,
Gdy brzegów strzegły polskie statki zbrojne.

A choć wróg zdradę zajął polskie brzegi,
Gdzie polskich mogił pamiątek bez liku,
Prezydent Wilson dobył stare księgi
I prawa Polski wskazał do Bałtyku.

Polska zajęła Bałtyckie wybrzeże
I znów panuje nad jego brzegami.
Bałtyk wznawiając wieczyste przymierze
Z uciechy ryknął burzą z piorunami.

Dziś Polska baczenie czuwa nad brzegami,
Z bronią u nogi swych granic pilnuje,
A Biały Orzeł krążąc pod chmurami
Baczenie spogląda, gdzie wróg zdradę knuje.

JAN SASS, Chłop z nad Dunajca.
(Chicago III.)

Na San Mamette.

Na San Mamette w zmierzch rozbłękitniony,
wieczorny pacierz grają stare dzwony,
błogosławieństwa niosąc srebrne słowo
ponad zatoki głębię szafirową.

Na San Mamette o zachodu chwili
budzi się dusza białej kampanili
i tajemnice święte zwierza onym
falom, w poszumach srebrnych rozmodlonym...

JÓZEF KLECZYŃSKI

(Rzym).

Ziemia rodzinna.

Ziemia rodzinna! chociaż tyś spowita
ciemnymi chmury — witam cię z tęsknotą,
tak jak sierota grób swej matki wita
bólem i łzami — a choćbyś mi, Boże,
oddał w dziedzictwo jaką gwiazdę złotą,
i nad nią szczęścia rozświecił mi zorze,
to ja tę gwiazdę pod stopy ci rzucę
i na próg chaty ojczystej powrócę,
o jedno ziarno żebrać naszej niwy,
o jeden uśmiech serdeczny i tkliwy,
o jedną perłę rodzinnego szronu,
na polnej róży, co liśćmi złotymi
zapłacze za mną kiedyś w naszej ziemi
w godzinę smutku... i bólu... i zgonu!

ANNA MAJEWSKA
(Paryż).

Tym, którzy na ziemi obcej.

Do was, o bracia moi na wygnaniu,
list piszę smutny — lecz wierzajcie: z serca —
choć czasem ból w duszę się wwierca
i bunt się cichy już odzywa w łkaniu,
jednakże wierzyć trzeba, bracia moi —
wy rozsypani na szerokim świecie —
my nie odrzucimy tej hartownej zbroi
nadziei — wiary — co jak dobre kwiecie
na serce kładzie się dziwnie — ukojnie.

O matki polskie — synowie na wojnie,
a wy tu same ze stęsknionym wzrokiem
czekacie matki! — W przeczuciu głębokim
mówię — że znajdzie kres — ta sroga męka
i jasna zejdzie nad światem Jutrzeńka,
i wrócą bracia i synowie z pola,
tułacza zmieni się przesmutna dola,
do domów wrócicie, najmilsi moi,
jeno nie traćcie tej hartownej zbroi —
Wiary — Nadziei...

Jeno wzmacniajcie wasze dusze — bracia,
iżby los srogi nie trwożył nas wcale
i gdzie poniosą was wygnania fale,
wy nieście sztandar polski hardo, dumnie,
wy polskie słowo na ustach wciąż miejcie!

Niech was nie złamią bracia ukochani,
te przeciwności — te bolące ciernie —
wiem, że tułaczka boli was i rani,
duszę przygniata wam niemiłosiernie,
jednak dążycie — ku jasnej Przystani.

Bo z morza naszej krwi
i z morza naszych łez
ziścił się Sen — który naród śnił
i z morza krwi
zeszedł Niewoli kres.

Zaczem wierzajcie najmilejsi bracia,
w smutnym wygnaniu — blade moje siostry,
choćby nas przygniółł srogi los ostry
to nas nie złamie — bo w nas jest ten Zaród
co wolność stwarza i świat ze krwi nowy
bowiem nam obcy kir smutek grobowy,
bo my tworzymy Wolny Polski Naród.

ROMAN HERNICZ.

(Paryż)

W godzinie witania.

Do Ciebie, Ziemio Ojczysta, dążymy,
do Twoich łąków i do kwiatnych pól...
gna nas tęsknica żałosna ku Tobie,
serdeczny gna nas ból...

Długośmy, długo tułali się srodze
wśród obcych ludzi, pędząc ciężkie dnie –
ciemnie się kładły na tułaczaj drodze,
nieraz było nam tęskno i źle...

Wtedy się śniły twe pola pachnące,
jawiły się duszom śnieżne szczyty Tatr...
a rankiem łzy nas budziły gorące
i dnia srogiego wiał nam w oczy wiatr...

Nikt z obcych ludzi zrozumieć nas nie mógł
i nie mógł wiedzieć, czym nam byłeś Ty...
obcym im była tęsknica ta nasza,
niezrozumiałe, gorzkie nasze łzy...

Dzisiaj ku Tobie wracamy, o Ziemio,
do Twoich łąków i do kwiatnych pól...
gna nas tęsknica żałosna ku Tobie,
serdeczny gna nas ból...

O przyjmże Ziemi — tułaczy przesmutnych
 dusze rozdziera nam boleści szloch —
 że tyle braci, na obcej gdzieś ziemi
 na wieki ciała swego kładło proch...

Nie było danym im — spocząć w twym łonie,
 obca grabarza chowała ich dłoń...
 w ostatniej chwili — przy dręczącym skonie
 za Tobą męka rozsadała skroń...

Niechaj doleci do nich do obczyzny
 poszum tajemny drogich Twoich drzew...
 niechaj ku grobom płynie im dalekim
 najdroższy płaszcz Twoich jasny śpiew...

I niech w spokoju śnią o Tobie Ziemi
 Kiedy kres znalazł ich życiowy znój...
 bowiem w ostatniej godzinie żywota
 przed sobą mieli piękno i czar Twój...

Więc przyjmże Ziemi — tułaczy przesmutnych,
 którym rozdziera dusze bólu szloch...
 że tylu braci — na obcych gdzieś ziemiach
 kładło na wieki ciała swego proch...

III.

My wiemy, że nasz przyjmiesz
— witania bije dzwon...
i dasz nam swój bogaty,
swój hojny dasz nam plon...

Uleczysz nasze rany
i dodasz mocy, sił —
by każdy z nas dla Ciebie
pracował, tęsknił, żył...

Ku Tobie idziem dzisiaj
tułaczki naszej kres...
— nie będziem cierpieć więcej
ani wylewać łez...

Chyba ze łzami szczęścia
użyżnim obszar pól...
by plon owocny wydał
tęsknicy naszych ból...

Ku Tobie Ziemię droga,
tułaczy dąży lud — —
i pragnie li poświęcić
swą pracę i swój trud.

Roman HERNICZ.

Pod sztandarem.

*Autorem tego wiersza jest wiceprezes
„Związku polskich weteranów w Detroit”*

Oto nad nami, do drzewa przypięty,
Powiewa sztandar z złotemi litery,
Wiatr go potrąca — ciche wiatru szmery —
Wiążą się w silne zakłęcia zachęty,
By w tych, co dzierżą jego drzewce twarde
Wskrzesić moc ducha na dni życia harde.

Od wieków dawnych mieliśmy sztandary,
One odwagę niósły wojskom w boju
I dodawały do zwycięstwa wiary —
Wzmacniały ducha do wytrwania w znoju,
Pod ich przewodem w bohaterstwie męstwa,
Szły wojska polskie na pola zwycięstwa.

Sztandar jest duszą polskiego narodu,
A jego barwy — czerwona i biała —
Są symbolami szczytnych celów rodu
I waleczności niezłomnej jak skała,
Co w krwawych bojach wiodła go przez wieki,
Aby wolności ująć cel daleki.

My — pod wiszącym tu dzisiaj sztandarem,
Skupieni razem braterskością ducha,
Ruszamy w bój — na polu życia szarym —
Z niego nam będzie wiać moc i otucha,
Pod nim staniemy w zwartej kupie bratniej,
Bronić polskości aż do krwi ostatniej.

Niechaj ten sztandar nam będzie symbolem
Braterstwa ducha, poświęcenia, pracy —
A godło jego poztacanym polem
Niech przypomina nam, żeśmy Polacy
Z pochodnią męstwa idący przez życie,
By zatknąć sztandar na zwycięstwa szczycie.

Dr. A. NIEDŹWIEDZKI.
(Chicago III)

Błogosławiony bądź Kraju daleki...

Błogosławioną bądź mi, ziemio święta,
błogosławione bądźcie ciche niwy,
wśród których kiedyś czułem się szczęśliwy,
zaczem mi życie włożyło swe pęta!

Błogosławione bądźcie, smętne łąki,
i ty, najdroższa ma rodzinna rzeko,
gdzie oko błądzić mogło, hen daleko,
ponad konwalie, ponad polne dzwonkil

Błogosławione bądźcie, sine bory,
pełne tajemnej bolesnej zadumy,
kiedy wystuchany w wasze dziwne szumy,
płakałem często sny błędnymi chory!

Błogosławionym bądź, kraju daleki,
kołysko tęsknot moich przebolesnych,
gdziem żył dziecięciem wśród marzeń
[niewczesnych,
błogosławionym ty mi bądź na wieki!

FRANCISZEK BANDURSKI.
(Bruksela)

Czemu ogarnął serce smęt.

Czemu ogarnął serce smęt,

Że skarży się i żali...

— To pewno mgieł i wichrów pęd

Kurzawi się w oddali...

To pewno wiew łąkowych ros

Pokosów winne wonie...

Że serce się rozłkato w głos,

Że serce w smutku tonie.

A jeśli to, ni powiew łąk

Ni wichru nawałnica...

To może to — najsroższa z mąk

Tęsknica!

MARJA JANICKA

(Paryż)

Wspomnienie.

O, nie wspominaj o ojcowskiej strzesze,
za którą serce w tęsknocie usycha,
bo są mu drogie rzucone pielesze
i utracona radość życia cicha!

O, nie wspominaj!... Bo już w piersiach gra mi
coś, czego nigdy nie skowasz ni spętasz,
coś, co mię zawsze pytać będzie łzami,
„...a o tym szczęściu pamiętasz?”

A czy pamiętasz o tej wsi, co bielą
swych ścian się słońcu wschodzącemu wdzięczy
i o tych łąkach, co się bujnie ścielą
i równo biegną w świat — w ten świat młodzieńczy?

Czy pomnisz jeszcze na ten przed brzeziną
patrzący w niebo mogiłkami cmentarz...
Tam... Hejl... hen... ach łzy mi z oczu płyną
i ktoś mię pyta żałośnie: Pamiętasz?

JULIUSZ MIELIŃSKI
(Chicago III)

Śnię się Wam.

W szerokie światy oderwał Was los
Od polskiej ziemi ojczystej;
W dalekich krajach zabrzmiał Wasz głos,
Praojców mowy przeczystej.

Ty, hej, za morzem znalazłeś przytułek,
W włóczędztwie bez końca,
Ciebie portowy przygarnął zaulek.
Ty w kraju wiecznego znów słońca,
W ziemi szczęśliwej bez burz
Wytchnienia szukasz i róż.

Lecz dzisiaj w wigilię... w jedną noc zaklętą
Na ziemię wracacie świętą.
...Śnię się Wam... tam daleko
Niwę przecięte zamarzniętą rzeką,
Bielistym puchem pokryte chaty...
Jak ongiś było przed laty.

Śnię się Wam dzisiaj polskie kolędy
Rzewne i serdeczne
I stary kościół kędy
Na pasterkę szło się północą...

— — — — —

Rwą się Wam dusze, szamocą
Dziś w noc wigilii gwiazdzistą
I dziś na wygnaniu — raz jeden
Łzę uronicie, łzę czystą...

ROMAN BURZYŃSKI.

Nas obce tutaj nie zale- je morze.

Nas obce tutaj nie zaleje morze,
Choć spienionymi bije w nas falemi,
I naszej szyi nie zegnije obroże,
Dopóki Związek Narodowy z nami...

Wszak od pół wieku, kiedy z nędzy toni
Ojcowie nasi przyszli na tę ziemię,
Związek ich zawsze i wspierał i bronił
I przypominał, żeśmy polskie plemię...

Na wszystkie wielkiej Ameryki krańce,
Do miast, do kopalń, na farmy i role —
Niósł zawsze jasne oświaty kagańce,
Tułaczą wszystkim osładzał tu dolę...

Nie zapominał, że ma górne loty
Dusza nie wzleci, kiedy w nędzy ciało,
Więc wspierał wdowy biedne i sieroty,
Gdy dla nich, mężów i ojców nie stało.

Zakładał szkoły, budował pomniki,
By większą Polska tutaj miała sławę,
Stawiał nas zawsze w narodowe szyki,
Aby za polską dzielnie walczyć sprawę...

A dziś, gdy jedni już nadzieję tracą,
Płacząc, że obca czeka nas zagłada,
Związek nie płacze — lecz szkoły zakłada.

M. A. NIEDŹWIEDZKI.
(Chicago III)

Na wygnaniu.

Biedna dziecina, biedne ptasze,
Zrodzone na wygnaniu —
Oj, patrzy na cię niebo — nasze,
Gdy się użalas w łkaniu.

I patrzą na cię twarze obce
Szyderczo, a z ukosa,
Kiedy cię niosę wśród kwietne kopce,
Kędy się srebrzy rosa.

Nieznana jakaś, obca mowa
W pamięć twą łacno wnika,
Chociaż cię uczę polskiego słowa
I ojców mych języka.

Wzrok w obce wraża się pamiątki,
Nad cudzym drży w zachwycie,
Kiedy cię wiodę w miejsc zakątki,
W to cudzoziemskie życie.

I jakaś gorycz bez imienia,
Przedwczesna a zdradziecka,
Okala wszystkie ustek twych tchnienia,
I mroczy oczy dziecka.

A gdy mizerne wznosisz dłonie
Do cacka, za przysmakiem,
Widzę cię, na obcym wygonie
Błędnym, tułaczym ptakiem.

Żałość mnie dławi niepojęta —
...Śród nieszczęść tych ogromu,
Tyś się zrodziła jakby przekłeta —
wygnana i bez domu.

MELANIA MEDLIGERÓWNA.

(Wiedeń)

Ojczyzno moja.

A kogo rzucił twardy los
na obcą ziemię, na tułaczkę...
kto na obczyźnie ciągnąć ma
życiową twardą swoją taczkę...

Kto tęskni do rodzinnych pól...
a dawno w kraju swoim nie był...
Kto poznał żal, wygnania ból
i kto tułaczkę smutną przebył...

Ten wie, ten tylko może czuć,
przytłoczony jest myślami tymi...
że żyć i pełną piersią żyć,
na własnej tylko można ziemi!

.. Czasami gdy ponury deszcz,
rytmicznym płaczem ze snu budzi...
czuję się w obcym mieście sam
i pusto mi wśród obcych ludzi.

I wtedy w sercu budzi się
dla mej ojczyzny żar miłości —
i modlę się, wygnaniec, bym
choć w Polsce złożyć mógł swe kości.

ROMAN HERNICZ.

(Paryż)

Wspomnienia.

Hen za morzem, za górami,
Za lasami i rzekami,
Tam gdzie inna jest część świata,
Tam ma dusza wciąż ulata.

Gdziem urodzony, wychowany,
Tam jest kraj mój ukochany,
Tam jest — nasza Polska ludna
Pospolita Rzecz przecudna.

Tam me myśli są zwrócone,
W tę to Polską rodłą stronę,
Do tych naszych pól i łąk,
Do tych mogił i kurhanów.

Tam gdzie domek mój rodzinny,
Gdzie spędziłem wiek dziecinny,
Tam być — serce pragnie stale,
By ukoić — smutki, żale...

Gdzie dziewczyny jak maliny,
Tam — gdzie Polski wierne syny,
Mężni, silni jak ze stali,
Za kraj życie by oddali.

Godnaś piękna Polsko chwały,
Żyj nam wiecznie Orle Biały.
A wy — łąki, pola, niwy
Złóżcie Polsce bukiet żywy.

TADEUSZ SAWICKI
Springfield, Mass.

Z tułaczey doll.

Wyszedłem nocą na wieś,
miesiącem osrebrzoną —
tęsknotą mi zabiło
zbołałe moje łono.

Wieś pogrążona we śnie,
niema wkoło głusza...

— — — — —

Lecz, że to nie wieś polska,
załkała moja dusza...

ADAM HAMPEL
(Cleveland, Ohio).

Maj na obczyźnie.

Na świecie maj — cudowny maj
liliowe bzy już kwitną...
a nam się śni rodzinny kraj
tęsknotą nieuchwytną...

W cudny, majowy, jasny dzień
zieleni się tu gleba...
zakrywa ziemię smutku cień
w walce o kawał chleba...

Śmieje się wszystko blaskiem zórz
plon obiecuje żyzny...
a my na ziemi obcej dziś
wzdychamy do Ojczyzny..

Rozlega się płaczący śpiew
trelami rozlewnymi...
Lecz piękniej słowik w pośród drzew
na polskiej śpiewa ziemi...

Ogrzewa słońca hojny żar
i złote blaski nieci...
a przecież inaczej słońca czar
na naszej ziemi świeci...

Cicha modlitwa idzie w dal,
jak porankowe zorze....
Zrozumiesz za Ojczyznę żal,
Ty, Wielki, Dobry Boże...

I dopomożesz wrócić nam
i przyjdzie dzień witania...
Cudowny ten marzony dzień
w snach cudnych się wyłania.

Na świecie maj, cudowny maj,
liliowe bzy już kwitną...
a nam się śni rodzinny kraj,
tęsknotą nieuchwytną...

ROMAN HERNICZ
(Wiedeń)



THE HISTORY OF THE

REIGN OF

CHARLES THE FIRST

BY

JOHN BURNET

OF THE UNIVERSITY OF OXFORD

IN TWO VOLUMES

THE SECOND VOLUME

CONTAINING

THE HISTORY OF THE

REIGN OF

CHARLES THE FIRST

BY

JOHN BURNET

OF THE UNIVERSITY OF OXFORD

IN TWO VOLUMES

THE SECOND VOLUME

CONTAINING

THE HISTORY OF THE

REIGN OF

CHARLES THE FIRST

BY

JOHN BURNET

OF THE UNIVERSITY OF OXFORD

IN TWO VOLUMES

THE SECOND VOLUME

CONTAINING

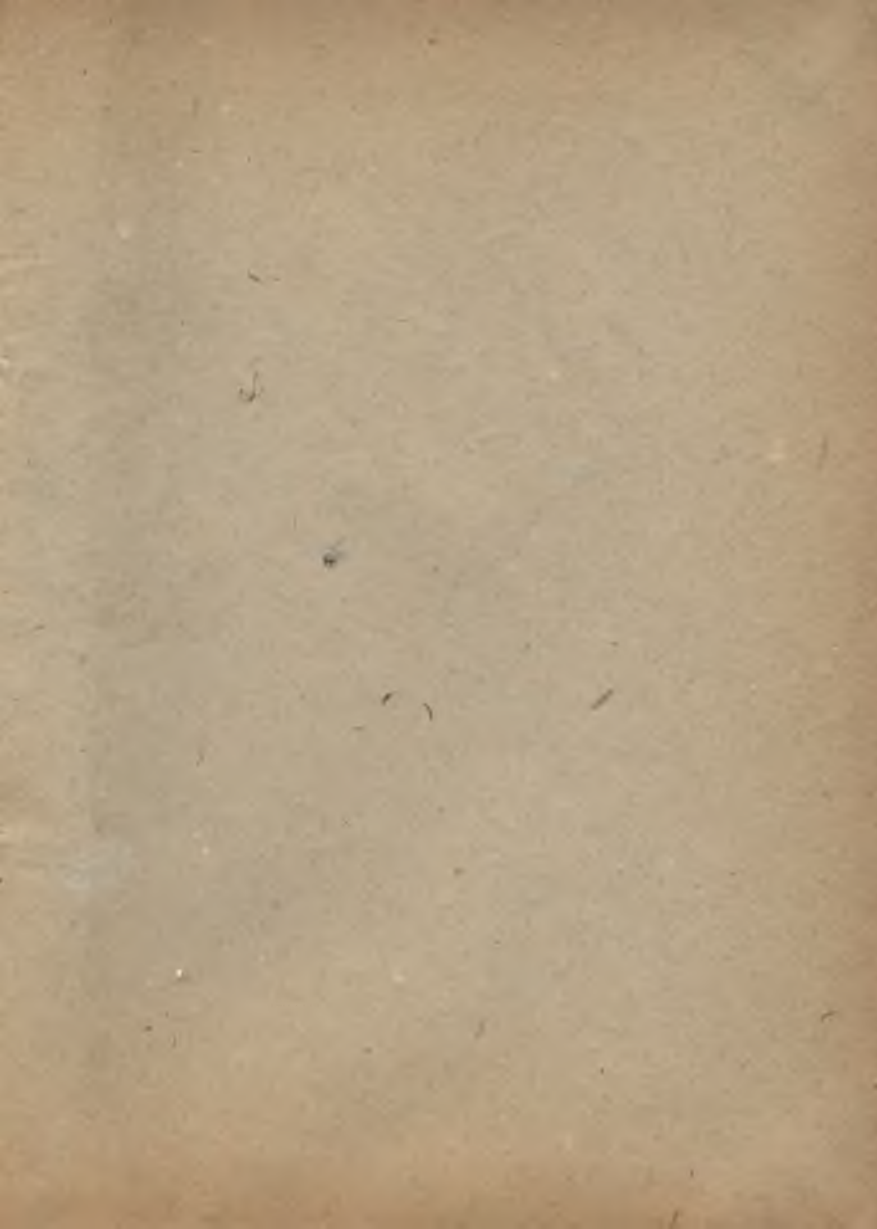
THE HISTORY OF THE

REIGN OF

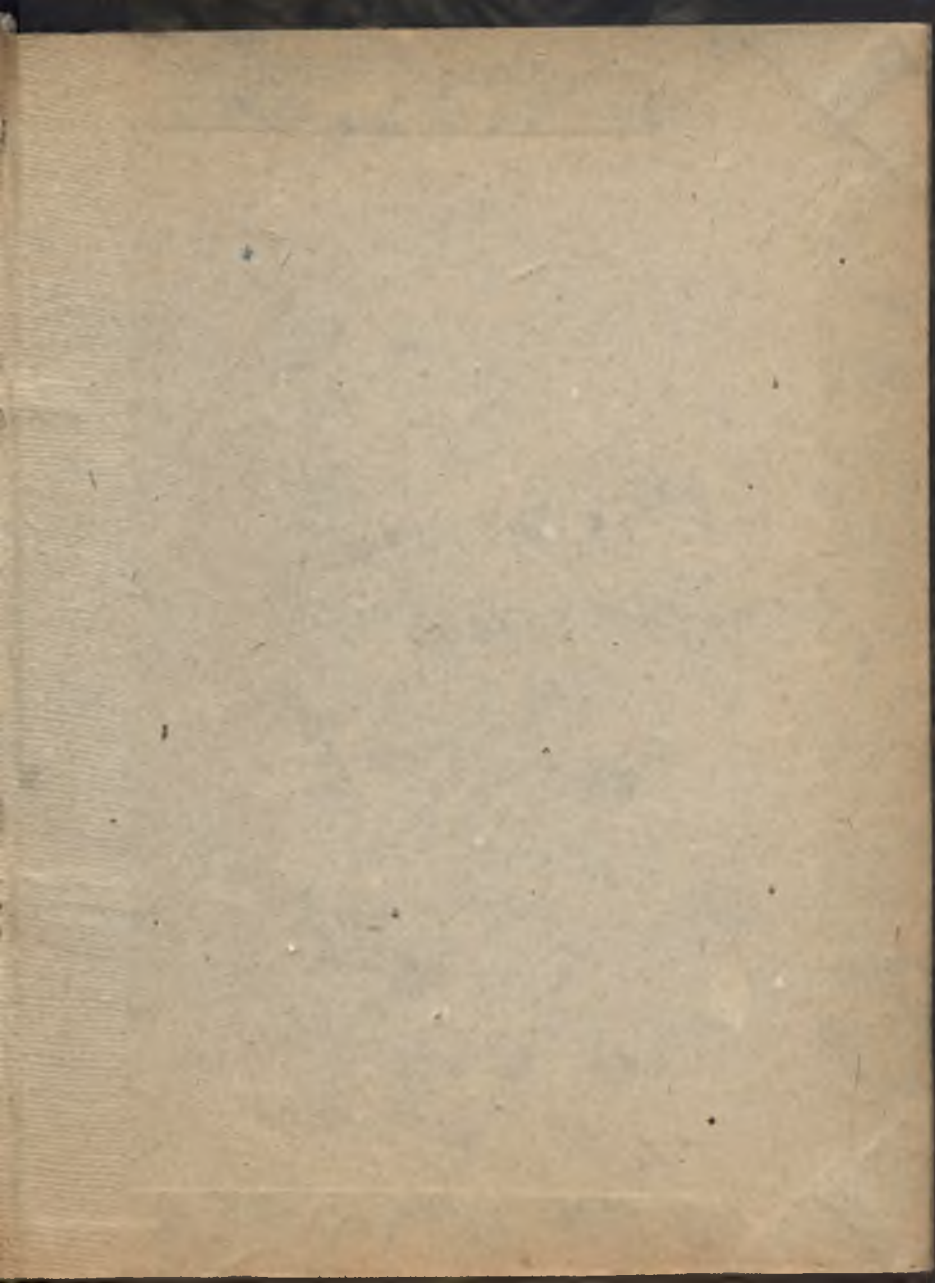
CHARLES THE FIRST

BY

JOHN BURNET







Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001414857



I 1717088